№ 5. Kraków 10 Grudnia — Poniedziałek. Rok 1849.

Wychodzi w Krakowie trzy razy na miesiąc, tj. 1go 10 i 20go każdego miesiąca jako dodatek do Czasu.

DODATEK LITERACKI DO CZASU.

Pojedyńczy arkusz Dodatku kosztuje grp. 15. Prenumeratorowie otrzymują go bezpłatnie.

Czy możemy mieć szkołę malarstwa polskiego?

Szczęśliwy ten zakątek ziemi naszéj, który znalazł sobie człowieka przewodnika, czy to w nauce, czy w gospodarstwie, czy w jakiéj gałęzi przemysłu, czy w kierownictwie wyobrażeń i dążeń: zaraz wszystko się koło niego grupuje, rusza zgodnym ruchem, tworzy pewną organiczną całość, zarząd duchowy. Gdyby mię kto zagadł, i zażądał przykładów, wskazałbym takie jedno lub drugie imie, dodając z westchnieniem, że świeciło jak dobroczynne światełko, zwiastujące przystań burzą miotanym żeglarzom, i że ta sama burza zgasiła je. Śród tego rozbicia umysłów, téj sprzeczności zdań, dążeń, drobnych ambicyj, osobistości, które pozbiegały z swych podstaw, wszelki taki pojaw wyższego kierownika, jest fenomenem godnym uwagi i uwielbienia. Zaiste, dzisiaj, kiedy wszelkiéj wyższości moralnéj tak trudno dopatrzeć, odrysować ją na tle czystém, wyrwać z objęć przeczących sił — potrzeba arcy bacznego oka, aby dojrzeć mogło, gdzie jest prawdziwy żywioł zapładniający, a gdzie tylko pęcherze wiatrem nadziane.

Ktoby się był spodziewał, gdy przed lat dziesiątkiem i więcéj, ukraiński krytyk, wystąpił jako sterownik wyobrażeń literackich, w duchu, niekiedy tak przeciwnym dążeniom czasu, panującym opiniom, gustowi publiczności — że krytyk ten przeważnie przyczyni się do ocalenia pierwiastku narodowego w literaturze, że pod jego stérem rozwinie się szkoła, która, kiedy wszystko inne zużyje się i pogaśnie, jedna zatrzyma rodzimą woń, barwę, żywotność, a tém samém niepodejrzane prawo reprezentowania ogułu literatury? Pan Michał Grabowski — bo o nim tu mowa, pomimo gęstych wystrzałów z bateryj nieprzyjaznych mu wyobrażeń, pomimo głosów, które go nieodwołalnie potępiły, wlokąc pod pręgierz opinii i piętnując hańbą, otrzymał pole bojowe, i stoi na niém w całéj czystości swoich chęci, przy całéj mocy zdrowego sądu i wyższéj prawdy, którą czerpał z głębi przekonań, a oparł na trwałéj zasadzie. — Krytyk ten wywalczywszy dla literatury kierunek odpowiedni duchowi narodu o tyle, o ile to mógł uczynić, zwrócił dziś uwagę swoją i staranie o podźwignienie, a raczéj stworzenie szkoły narodowego malarstwa; téj jednéj jeszcze drogi, przez którą myśl i uczucie narodu, wtenczas jedynie żyjące, gdy może stwarzać, obszerny otworzy sobie zawód. Ostatnia książka jego, obejmująca artykuły tyczące się sztuki, zawiera nie tyle pomysłów i poglądów teoretycznych i ogólnych, ile praktycznych wskazówek i sposobów, jakiemiby udało się podnieść ją u nas, już-to przez obudzenie zamiłowania i znawstwa, już przez wspieranie artystów w kształceniu się i zbywaniu ich płodów. Świeży ten dowód jego pieczołowitości, aby nic nie uronić ze skarbów duchowych, tych głównych warunków bytu i cywilizacyi, jest zarazem wskazówką, że już ta potrzeba objawiła się, że są rozproszone żywioły, które wymagają pewnego skupienia i kierunku, że tu i owdzie błyskające talenta, któreby zgasły w oderwaniu, powinny się skupić pod jedną myśl, i już nie same kroczyć śród nieznawstwa i obojętności, ale w zajęciu się powszechném w uczuciu i smaku wyrabiającym się w narodzie, znachodzić bodziec do osiągnienia tych wyżyn, na których się usadowiła u nas poezya.

Rzeczywiście, niektórzy badacze zajęli się już historyą sztuki w Polsce, i — dowiedzieli się zapewne, że sztuki polskiéj niebyło, że zabytki, jakie mamy, należą raczéj do szkół obcych, są dziełem cudzoziemców, albo i krajowców, którzy zajmowali niski stopień profesionistów; że w późniejszych czasach zabłysło kilka imion, które mogłyby należyć do historyi szkoły, ale dla tego cech téj szkoły na sobie nie noszą. Słowem, że szkoły nie było, jak nie było literatury samorzutnéj. Dzisiaj, kiedy literatura stała się niezbędną potrzebą narodu, można na pewne twierdzić, że i malarstwo obierze tę samą drogę i dojdzie do tego co pierwsza. Dla tego niech nas niezrażają uskarżania się artystów na brak zamiłowania sztuki w narodzie — zamiłowanie i zachęta się znajdzie, skoro artyści się pojawią. Trafnie w téj mierze mówi pan Grabowski: wymagać żeby publiczność kochała literaturę, któréj niewidzi; sztukę, któréj niema, jest-to chcieć skutków przed przyczyną. Ażeby kochano u nas sztukę, trzeba, żeby sztuka wpierw była. — I prawda; u nas są malarze, lecz sztuki niema; malarze po największéj części kształceni za granicą, którzy przynoszą z sobą do kraju wszystkie wymagania artystów zagranicznych, smak i manierę; a choć są zawsze obcymi narodowi, niemniéj szacują swoje płody na stopę cen paryzkich. Inaczéj ich nazwać niemożna jak cudzoziemcami, przybywającymi zbywać swój twór za wysokie pieniądze. Póki byli mecenasi wielcy panowie, można się było kontentować Smuglewiczem; lecz w obecnych chwilach tylko ten malarz będzie zrozumianym, pochwyconym od narodu, który tajemnicę jego myśli i uczuć odkradnie na płótno. — Bezinteresowność musi poprzedzać ceny konwencyonalne; pomyślność artystów nie jest pomyślnością sztuki. Wszakże nasza literatura niezakwitła honorarjami księgarzy. Malczewski nic nie wziął za Maryę. — Ten ogień święty, który ożywiał naszych poetów, i kazał im o głodzie i chłodzie tworzyć arcy-dzieła, — dla czegożby niemiał ożywiać malarzy; czyliż u nich natchnienie dopiero z brzękiem złota przybywa? Tak jest podobnoś, i, w skutek tego niskiego początku, malarstwo jest jeszcze u nas rodzajem profesyi. Bez natchnienia i bezinteresowności, niezakwitnie sztuka. W średnich wiekach malarstwo, jak śpiew, jak poezya — były modlitwą, czyli opiewaniem, głoszeniem, malowaniem chwały Boskiéj. — Obraz takiego Fiesole był ofiarą, nie zaś towarem.

Uczucia religijne, czyżby niepowinny być źródłem natchnienia u nas, a razem pobudką do bazinteresowności? Pytanie to zadaje sobie pan Grabowski, a oglądnąwszy stan umysłów w obecnéj epoce, widzi, że ze strony téj niewiele spodziewać się można. Cóż więc pozostaje? — oto uciec się do przeszłości dziejowéj, będącéj dziś źródłem wysokich natchnień w literaturze. Jeżeli ten rodzaj natchnienia wyniósł piśmienictwo nasze do takiéj godności i szczytu, czemużby się niemógł objawić w sztuce obrazowéj? Mógłby kto zarzucić, ze mamy już historyczne obrazy, a przecież niemamy sztuki? — na to prosta odpowiedź, że te obrazy są to w i e c h y n a d k a r t a m i h i s t o r y i, a nie osobne dramata, w y d a r t e z s e r c a d z i e j ó w. Ważne momenta historyczne niezawsze zdadzą się na przedmiot do malarstwa. Przypominam sobie, jak Lelewel artystom podawał za przedmiot, traktat budyszyński, i zjazd łucki Jagiełły z Witoldem. Od historyka nieżąda się podobnego zasiłku; on zawsze poda przedmiot dyplomatycznéj wagi, a takowy dalekim jest od poezyi. Sceny uroczyste, pochlebiające nawet dumie narodowéj, będą zawsze martwe. Obraz złożony z dwóch figur, powiada p. G., z Tatara i branki polskiéj w przestrachu i rozpaczy, byłby całym poematem, gdyby wyszedł z rąk mistrza. Potrzeba nam więc poetów, usługujących się pędzlem; poetów, czerpiących swe natchnienia w przedmiotach spółczucia narodowego. Literatura nasza, powinna być wzorem dla malarstwa — pierwsza powstała bezinteresownością, wyższém namiętném natchnieniem, i druga, jeżeli ma być, tylko w ten sposób powstanie.

Publiczność niema o co obwiniać — wszak i dla literatury ojczystéj była przed laty tak obojętną. Dość, jeżeli artyści ze swojéj strony będą tworzyć, a miłośnicy i znawcy rozszérzać światłe zdania i pojęcia o sztuce. Wystawy, komissy, przyczynią się także niepomału do upopularyzowania płodów malarstwa.

Powszechne jest zdanie, mianowicie tych, co trochę głębiéj zajrzeli w ducha i naturę naszą, że u nas władze estetyczne rozwinąć się niemogły i niemogą; a to z powodu, że żywioły spółeczne, ciągle niepokojone, ciągle na siebie nastające, niepozwalały wykazać się w swobodzie i twórczości umysłowi polskiemu. Cień opiekuńczy tronu niewywoływał do bytu sztuk okazałych, arystokracya silna i wyniosła, niemogła zrodzić obyczajów rycersko-pięknych; demokracya nareszcie nieszczéra, zupełnie inaczéj uczłonkowana jak te, które w Grecyi i miastach włoskich tak przyjazne były sztuce, zbliżona raczéj do nowożytnego mieszczaństwa, miała wszelkie jego znamiona: smak poziomy, niedostatek imaginacyi i wdzięku, co též do dziś dnia postrzegamy na cywilizacyi polskiéj. — Wszelka istotna siła, wszelkie zdrowie, objawiają się na zewnątrz świetnie i udatnie; lecz z drugiéj strony narody niemają specyalności, zbieg okoliczności odmiennych, zmienia ich usposobienie, wywołuje nowe przemiany. — Z dzisiejszego stanu i stosunków wnioskujmy, czy możemy mieć sztukę na przyszłość *lub nie?*

Najpierw zapytujemy, co jest zakładem wszelkiéj poezyi, którą różne sztuki właściwemi tylko trybami uwydatniają? — Oto stan uczuć podniesiony do pewnéj niepospolitéj potęgi, wyobraźnia roskołysana i wrażliwa, tłumy marzeń, pamiątek, rojeń, szturmujące do serc i umysłów, pływające w nieokreślności i nierozwikłaniu, a przez to samo dopraszające się wyraźniejszego bytu. Jestże u nas to wszystko? Jest. Poezya słowa powstała niespodziewanie, a uroczo i świetnie z tych żywiołów; dlaczegożby się niemiały te obfite a twórcze instynkta wcielić w drugą sztukę? — Gdy jest poezya w duszy, o rzemieślnictwie rozpaczać nienależy. Malarz, rzeźbiarz długo uczą się sztuki swojéj; potrzebna im wytrwałość — a na téj nam bardzo zbywa. — Widzimy bowiem, jak nasi artyści marzą tylko o zbogaceniu się lub o odmianie swego zawodu, byle się nastręczyła sposobność; a inni znowu, otrzymawszy stałe posady, oddają się lenistwu, odrabiając pańszczyznę swego obowiązku. Dowodzi to, że im brakuje tego świętego ognia, który wszystkie przeciwności znosi, aby tylko namiętne pragnienia ducha ukoił. — Wprawdzie obojętność publiczności, lekceważenie swojskich płodów sztuki, odbiera ochotę do pracy, kiedy ją niezażywia wyższe natchnienie. — Potrzeba więc, aby możni znawcy i miłośnicy wzięli sobie za obowiązek opiekować się sztuką. Wypłynęłaby stąd podwójna korzyść, i artyści kształciliby się podług wymagań prawdziwych znawców, i znawcy, w utworach narodowych artystów odkrywaliby strefy nowego rodzinnego poetyzmu, do których kosmopolityczny diletantyzm nigdy niedoprowadzi.

Zachodzi teraz pytanie, czy jest prawdopodobieństwo, żeby sztuka znalazła u nas publiczność zainteresowaną jéj losem? Wiadomo nam, że we wszystkich stronach Polski są miłośnicy, którzy wiele czynią dla artystów, jużto wysyłając ich za granicę, już zakupując ich prace. Dowiadujemy się z dzieła szanownego G., że w Inflantach i na Litwie krzątają się w téj myśli hr.

Günther, Tyzenhaus, Benedykt Tyszkiewicz. — Wiemy, że w Poznańskiém hr. Seweryn Mielżyński, sam znawca i artysta, kilku malarzom jak Molinaremu, Postępskiemu daje utrzymanie za granicą. — W Galicyi pan Pawlikowski wszystko gromadzi do swoich narodowych zbiorów i na to majątek swój łoży. — W Krakowie hr. Arturowa Potocka zawsze hojną niesie pomoc, objawiającym się talentom. — A w Warszawie? — pana Suchodolskiego obrazy rozrywane są na wszystkie strony i płacone drogo; o panu Lesserze przytacza p. G., że kiedy chciał u niego obraz zamówić, miał wtedy **40** obstalunków. — Z tego pokazuje się, że posiadanie prac artystów ojczystych, zamienia się już w potrzebę. Czegoż niedostaje? Oto, aby w każdéj prowincyi tacy amatorowie rozciągnęli opiekę swą nad dalszemi postępy; oni bowiem nietylko mogą wznieść artystów na wyższe stanowisko, ale i stworzyć większą powszechność lubowników. Ich przykład będzie przeważnym. — Zamiast zbierać osobliwości zagraniczne, lub malowidła podejrzanych mistrzów, płacone częstokroć bardzo drogo, nielepiéże otworzyć domy obywatelskie utworom ziomków, które daleko spanialéj ozdobią ściany, niż pstre obicia lub mozajki.

Zachodzi teraz pytanie, czy pomoce tego rodzaju wystarczą na materyalne potrzeby sztuki? Zapewne że nie; ale czyż w innych krajach artyści nieumierają z nędzy? czy po przeszłorocznéj rewolucyi we Francyi nie muszą się uciekać aż do loteryi? Dowodzi to, że w ucywilizowańszych krajach brakuje istotnego żywiołu sztuki; że my w porównaniu więcéj mamy tego żywiołu; przecież i wiara nie tyle jest u nas zachwianą co tam; a co najważniejsza, jest przeszłość nieodarta całkiem z uroku, jest gorąca miłość ojczyzny. Dla tego utwory historyczne najsnadniejby zyskały powszechne zajęcie. — Skoroby więc przyszło kiedy do zawiązania stosunków między krajowymi artystami a powszechnością; skoroby sztuka uczutą została i ukochaną, nie drobną, nie bezsilną byłaby opieka zamożniejszych obywateli, otwierających domy swe na przybytki sztuk, jak niegdyś w okolicznościach odmiennych poświęcali je na krajowe zbrojownie, na szkoły uboższéj braci. Zaszczepienie u nas gustu do ogrodów, było dziełem ks. Czartoryskiéj — upowszechnienie miłośnictwa sztuki, może się również stać za porozumieniem obywatelstwa, rozsypanego na niezmiernéj przestrzeni dawnéj naszéj ojczyzny. — Zarzucano, że sztuka należy do rzeczy zbytkowych; lecz w każdém spółeczeństwie, oprócz klas oddanych fizycznéj pracy, są inne od niéj wolne; — a dla tych uprawa sztuk i nauk jest nieodzownością i najwyższém dobrodziejstwem. Ona zabiera czas zbywający od uciech niskich i i samolubnych, prowadzi do wzniosłych i kształcących, pomaga nareszcie rozwojowi ducha, jakiego nic innego nie spowoduje. Sztuki piękne są skrzydłami wznoszącemi do góry; a społeczeństwa, jak jednostki, które nigdy nie robią wycieczek w strefy wyższe, umierają na swym poziomie w zaduchu. Próżnia okropna w naszém życiu! jeśli niezapełnimy jéj czémś zacném, pięknem, pomocném; zajmie ją nikczemne, głupie, szkodliwe. Dla tego obudzenie w nas uczucia dla sztuki, byłoby nieocenionym zabytkiem, i nowy zasób duchowych sił, którybyśmy tym sposobem zbierali, użyć by się dał na wszystkich drogach pożytku.

Jeżeli powstanie taka powszechność chciwa sztuki, — jakąż drogą powinni iść artyści? Zważywszy jak im dziś trudno obudzać sympatye w ziomkach, przychodzi myśl, ze się biorą niezręcznie, niewłaściwie, z jakimeś fałszem, który paraliżuje ich talenta i wpływy. Niemasz malarzy, którzyby się niekształcili gdzie za granicą — a przecież, mimo nabytéj techniki, czyli języka malarskiego, niewywierają żadnego wpływu. Prosta przyczyna, że nie wiedzą, jak użyć swego wykształcenia technicznego. Literatura dziś acz obznajmiona z wyobrażeniami i pracami innych literatur, wyłamała się z naśladownictwa i samodzielnie tworzy. Podobnież i sztuka wtedy może tylko kształcić się pomyślnie przykładem i doświadczem drugich, kiedy posiędzie przynajmniéj ideał tego, czém być powinna. Wzory, studia, tradycye, wielce są korzystne, ale o tyle, o ile zbliżają artystę ku samoistności, a nie pogrążają go w naśladownictwie i rutynie.

Ależ nasuwa się pytanie, jak wyrobić sobie ideał, aby samoistna sztuka powstała? — Odpowiedź nie tak trudna, jak się zdaje na pozór. Ideał wyrobi się pracą artystów, miłośników, literatów, a to jeżeli wyjdą z zasady, że my Polacy, a w ogólności Słowianie, mamy smak właściwy, spojrzenie na naturę, na życie, na człowieka, odmienne od romańskiego lub germańskiego szczepu. Dzieje nasze, a mianowicie poezya tak wybitnie rozwiniona u nas, u Rosyan, u Czechów, u Serbów, rozwiązuje to pytanie. Ponieważ zaś sztuka niczém niejest jak uosobieniem tych wewnętrznych skłonności, upostacyowaniem ducha jednego narodu — przeto zbliżywszy charakter nasz do charakterów innych narodów, znajdziemy różnicę, a tém samém i znamie naszéj sztuki. — Cechą sztuki starożytnéj jest powaga i surowa piękność, niezmącona czystość linii, ale obok tego brak wyrazu, albo raczéj wyraz martwy, niejako zaświatowy, idealny. Sztuka nasza, powstająca z pierwiastku chrześciańskiego, niemoże przestać na takim zewnętrznym ideale, musi zasadzać się na expresyi, na objawach ducha, myśli, uczucia; wszelako jest w charakterze słowiańskim coś tak starożytnego, jest takie połączenie tych duchów, że helleńska prostota, powaga, jedność, przemawiają do nas językiem rodzimym. Homeryczna poezya wygląda dla nas jakby domowa; to samo pomyślić by można o sztuce. Nowożytne kompozycye są tak powikłane, tak sztuczne, taki w nich pogmatwany rysunek, że nam się podobać niemogą. Zgłębienie tedy starożytnéj sztuki jest dla nas najlepszą szkołą; wydobędziemy z niéj znamię prostoty, tak odpowiedne właściwości naszego smaku, tak pojętne dla ogółu.

Jak literatura nasza powstała z wyrazistém swojém obliczem, tak teraz pora powstać sztuce. To upośledzenie artystyczne, które znać na naszéj przeszłości, a nawet na teraźniejszości, ustąpić może odrazu i zamienić się w największą zdolność, byle czemprędzéj rozwikłać właściwe pojęcie o piękności, o malarstwie, o zastósowaniach plastyki, jedném słowem, wyrobić ideał naszego malarstwa, byle nakoniec artyści nasi wzięli się szczérze do tych samych studiów, jakie robili literaci, którzy wprzód badali fizyonomię téj ziemi naszéj, i tych ludzi, co na niéj żyją, i tych uczuć i myśli, co niemi władną, i téj historyi, która odsłania drugą połowę tajemnic duchowych. — Dzielmy się darami i pojęciami. Jedni z nas mają myśl i czucie, a braknie im na zdolności wcielenia ich; drudzy mieliby dar wcielania przy czuciu i myśli bardziéj wykształconéj. Ze zbiegu wielu wrażeń zawsze się coś wylęgnie, i ogień krytyki pomagać ma twórczości.

O zgubionym autografie Długosza.

Z KLASZTORU KLARYSSEK W STR. SĄCZU.

Roku **1849.** we wrześniu zwiedzaliśmy w celu naukowym okolicę podtatrzańską, któréj to wycieczki owoce, niezadługo drukiem ogłosimy.

Zstępując z wyżyn tatrzańskich, po śladach stopy ś. Kunegundy, zostawionych w czasie ucieczki przed Tatarami, doszliśmy do przedwiekowego mieszkania téj założycielki zakonu Klaryssek w Starym Sączu. — Święta Kunegunda, księżna polska, jest pierwszą jasną postacią, która się ukazuje w drugiéj połowie XIII. wieku, w téj mgłą przeszłości okrytéj, niezamieszkanéj prawie przed wiekami okolicy. Ją pierwszą widzimy na szczytach Tatr — w zamku na Pieninach — w klasztorze starosandeckim. — Tatarzy w okół niéj rozpalają łunę pożogi, a ona sama jedna, jak cień usuwa się przed nimi, unosząc z sobą niewcieloną jeszcze, nierozsianą obficie w tych okolicach, naukę Chrystusa. To znów w Wieliczce gubi pierścień i ukazuje krajowi nieocenione skarby — otwiera mu głębie napełnione solą, bogactwem, które dopókąd go ludzie potrzebować będą, wystarczy. Jan Długosz, nestor naszych dziejopisów, zrozumiał dobrze wielkość i ważność téj pierwszéj pod Tatrami chrześciańskiéj postaci; dla tego téż siedząc z synami Kazimierza Jagiellończyka w sandeckim zamku, w półtora wieku po zgonie téj świętéj, za świeżéj jeszcze pamięci kreśli jéj żywot — i składa go jako narodową pamiątkę w ręce ksieni zakonu Klaryssek.

Rękopis ten od owéj chwili aż do roku **1830.** w klasztorze dochowany, jako pomnik dziejowy, osobliwość bibliograficzna i jako pamiątka miejscowa, zasługiwał na uwagę uczonych. Dziś wstępując w mury klasztoru starosandeckiego, pierwszém naszém pragnieniem było, ujrzyć ten ważny zabytek. Z jakiemż zadziwieniem powzięliśmy od ksieni zakonu wiadomość, że zakonnice nieumiały cenić téj drogiéj dla nich pamiątki i wydały ją z murów klasztornych, niemając nadziei odzyskania kiedy.

Najwcześniéj po zniknięciu owego rękopismu widział go i opisał pan Żegota Pauli. Bibliograf ten podróżował po Galicyi r. **1831**, azatém oglądał rękopism, w rok po jego zniknięciu; — niewiemy dla czego pan Pauli, który wiedział czyją własnością jest rękopism, okrył tajemnicą nieprawego posiadacza, którego imie było mu znaném? — W opisie bowiem swojéj podróży po Tatrach *), tak mówi o rzeczonym rękopiśmie Długosza: „Książkę tę na pargaminie in folio „ręką Długosza ozdobnie pisaną, widziałem *u je-„dnéj osoby tamtejszéj.* Pierwsze dwie karty „wyzłacane i ozdobne malowidłami, zostały wy-„cięte. Zawiera stronnic **66**, na końcu podpis: „*Długossius Longinus anno 1473.* Tytuł rę-„kopismu: *De vita, miraculis gloriose et beate „femine Conegundis poloniae ducisse virgi-„nis.*“ **)

Przejdźmy pokrótce koleje, jakie ów rękopism przechodził: Panny u zakonnic się kształcące, wycinają dwie pierwsze karty ozdobne. Roku **1830** X. Serwaciński pożycza z klasztoru rękopism, zatraca go, lub téż komu innemu odstępuje. R. **1831**, iak wyżéj powiedzieliśmy, pan Pauli ogląda go *u jednéj osoby tamtejszéj.* R. **1833** X. Serwaciński umiera i z nim ginie tajemnica o losie rękopismu. Naprożno hr. Tytus Działyński, zwiedzając Sącz, szuka rękopismu i wyznacza nagrodę **400** reńskich k. m. za zwrócenie go klasztorowi. Zakonnice obojętne o rękopism się nie troszczą. Roku dopiero **1846** Xiądz Głowacki z Chochołowa umiera z odniesionych w czasie rzezi ran — i na łożu śmiertelném wyznaje, że rękopism Długosza jest między jego książkami i prosi, aby go zakonnicom wrócono. Zakonnice znów według swego zwyczaju obojętnie się około odszukania rękopismu krzątają — uprzedzają jednak pana Rylskiego, komornika sądowego, do licytowania pozostałości przeznaczonego, o swojéj pretensyi do książek po Głowackim. Pan Rylski obiecuje pamiętać — a w klasztorze jak niema rękopismu tak niema, gdyż on

---

*) Rozmaitości Lwowskie z r. 1835. Ner 51 z 19go Grudnia.

**) M. Wiszniewski w IVtym Tomie Hist. liter. str. 93, 94, 95ta opisuje szczegółowo ten rękopism: zaczyna się on od słów do biskupa krakowskiego Jakóba z Sienny: „Joannes Longini Canonicus Cracoviensis monet hortatur et impellit Jacobum Episcopum Cracoviensem pro canonisatione Sancte Conegundis Poloniae Ducissae, cujus genus, virtutes, religionem, gesta et prodigia in hoc describit libello.“ Długosz czerpał z dawniejszego żywota śtéj Kunegundy przez jakiegoś Stanisława franciszkana króciuchno napisanego, do którego jak sam mówi, przydał wiele rozdziałów. — W XVII. wieku wyszło tłomaczenie owego żywotu, gdy X. Fox (Miechovia § III) zwiedzając klasztor, ksienią Zofią Boczkowską do jego wydania po polsku, namówił. Wyszedł téż w Krakowie 1617 in 4to stron 288 z tytułem: „Żywot Ś. Kunegundy zakonu Śtéj Klary, księżny polskiéj, za powodem X. Jana Foxa, archidyakona krak. na polskie przez X. Przecława Mojeckiego przetłomaczony. Kopia owego rękopismu na papierze miała się znajdować w bibliotece Załuskich. — Biskup kijowski Załuski widział jeden rękopism téj treści u Jezuitów w Krakowie.

tymczasem, wyszedłszy z Sącza, po Krakowie wędrował i ślady jego przechodu niepamięcią i zadawnieniem zacierać się poczynają. Rękopism ten i ze względu na jego wewnętrzną i bibliograficzną wartość, godnym jest szacunku, i jako pamiątka miejscowa zakonnicom wrócony być winien. Skreśliwszy więc ślady drogi, jaką przebywał, wyszedłszy z miejsca swego przeznaczenia, kończymy wyznaniem ufności naszéj: że albo nieprawy nabywca rękopism zakonnicom zwrócić zechce, albo J. W. X. Biskup dyecezyi Tarnowskiéj, znany miłośnik rzeczy ojczystych, odszukanie téj ważnéj zguby poleci. Ręcząc za wierne powtórzenie zebranéj od miejscowych opowieści, o zatraceniu rękopismu, kładzimy tu nasze imiona.

Kraków d. 9 Grudnia 1849 r.

J. Łepkowski. — J. Jerzmanowski.

POEZYE.

SCENA Z CZWARTEGO AKTU

WYJĘTA Z TRAJEDYI ODYŃCA

Felicyta czyli męczennicy Kartagińscy.

(Jest-to obraz ofiary przed chwilą, w któréj Chrześcijanie mają pojść na stós, lub zginąć w walce z tygrysem. — Udzielamy tego wyjątku, dającego miarę o pięknym utworze E. Odyńca; późniéj nastąpi krytyczny rozbiór dramatu.)

Satur.

O! bracia moi! godzina się zbliża
Strasznéj, ostatniéj walki ducha z ciałem,
Godzina próby i ofiary krzyża.
Módlmyż się, bracia! niech nas ani licha
Trwoga, ni zapał w pychę nie unasza:
By męki Pańskiéj świętego kielicha
Nikt z nas nie dotknął ustami Judasza.
Gdzież jest śmiertelny, coby się nie trwożył
Oblicza śmierci? — i ten tylko, który
Wyzuł się z siebie, a w Nim ufność złożył,
W kim umarł Adam, a Zbawiciel ożył,
Ten chyba zdoła przemódz strach natury.
Bo śmierć dlań będzie jak noc, co gdy zaćmi
Ziemię, gwiaździsty blask niebios odkrywa;
Bo on czuć będzie rozstając się z braćmi,
Że go tam ojciec na swe łono wzywa.
I oko jego, patrząc po za sobą
Na tych, co kocha i rzuca na ziemi,
Zamiast ich tylko czernić się żałobą,
Wzrok Opatrzności dostrzeże nad niemi.
O! i duch jego, gdy stanie przed Bogiem,
Zaliż myślicie, że Bóg nie dozwoli
Czuwać mu nad tém, co w Bogu miał drogiem?
Lub że stanąwszy za wieczności progiem,
Sam stał się obcym swych kochanych doli? —
Nie! bracia moi! — Pogan — to ślepota,
Oku ich serca świat ducha zaciemia;
Rozum ich przeczy, pycha się nań miota.
Lecz komu wiara, jako jasność złota,
Przyświeca z nieba: ten go zna. —
Jak ziemia,
Tajemną mocą sił swoich i ruchów, —
Krąży śród światów, co koło niéj krążą;
Tak niewidomem pośrednictwem duchów
Dusze się ludzkie z Duchem-Bogiem wiążą.
I całą przestrzeń od Nieba do ziemi,
Jest jak drabina w widzeniu Jakóba,
Po któréj duchy, rzędy dwoistemi,
Wchodzą i schodzą: ci z prośby ludzkiemi,
Ci z darem Bożych łask. I od Cheruba,
Do ducha matki, co jeszcze przykuty
Żalem do ziemi, czuwa nad sieroty:
Oni to każdą łzę szczeréj pokuty,
Każdy czyn dobry, z miłości i cnoty
Każdą zasługę, lub ofiarę z siebie,
Niosą przed Pana: — przed którym na niebie,
Sprawiedliwości i łaski naczynie,
Krwią Zbawcy wiecznie po brzeg dopełnione,
Ile w nie odtąd ludzkich zasług wpłynie,
Tyle łask wzajem, jak błogosławione
Rosy niebieskie, rozlewa na ziemię.
Aż przyjdzie chwila, że ich Boska dzielność,
Pierworodnego grzechu skazitelność
Obmyje całkiem; i znów ludzkie plemię
Będzie, czém było w piewszym Stwórcy tworze;
I na świat wróci raj — królestwo Boże,
I wszystko będzie — Bóg i nieśmiertelność.

Chrześcianie.

Amen.

(Satur idzie w głąb gmachu i staje za stołem. Obok Felicyta, po rogach stołu, inni chrześcijanie.)

CHÓR CHRZEŚCIAN.

MODLITWA PAŃSKA.

CHÓR CAŁY.

Boże! chwalimy Ciebie!
Ojcze nasz, któryś jest w niebie,
W niezrównanéj, w niepojętéj
Chwale Twojéj — święty, święty,
Święty!

JEDNA CZĘŚĆ CHÓRU.

Święć się Twoje Imie!
Święć się w Trójcy, w Cherubinie,
Święć w anielskich mocach, tronach,
Święć w zastępach, milionach
Duchów czystych: — i w nas, Panie!
Nim przed tobą duch nasz stanie,
Cześć Ci w sercu, w myśli, w chęci,
I w ich czynach niech się święci
Imie Twoje! — aż w niém stanie
Ducha Twego panowanie.

DRUGA CZĘŚĆ CHÓRU.

Przyjdź królestwo twoje, Panie!
Przyjdź światłością objawienia,
By świat pojął cel stworzenia;
Przyjdź zakonem jednéj wiary,
By się w jedność zlał ofiary.
Tchnij na kraje, na narody.
Duch miłości, pokój zgody;
Hamuj ludy, przejmij króli
Czcią Pokory: by poczuli,
Nie w przemocy, nie w swawoli;
Lecz w Twéj Mocy, i w Twéj Woli,
Nędz swych równość, łask Twych wspólność,
I prawdziwą ducha wolność
W posłuszeństwie Tobie, Panie!

CHÓR PIERWSZY.

Wola Twoja niech się stanie,
Jako w Niebie, tak na ziemi!
Lecz miéj litość nad słabemi.
Duch jest chętny, lecz mdłe ciało.
Wolę ducha skrępowało.
Duch posłuszny Twemu Słowu,
Wzrok ku Tobie wzniósł z okowu,
Chce-lecz by się wznieść do Nieba,
Ach! on czuję, że mu trzeba
Siły Bóstwa.

CHÓR DRUGI.

Twego chleba,
Duchownego Niebieskiego,
Panie! Krwi i Ciała Twego,
Daj nam dzisiaj—jak dał za nas!
Chléb powszedni już nie dla nas.
Darz nim, Stwórco, Twoję ziemię,
Darz nim, Ojcze, ludzkie plemię;
Nas już tylko posil Panie!
Na śmierć i na zmartwychwstanie,
W Synu Bożym ludzkie syny.

CHÓR PIERWSZY.

I odpuść nam nasze winy,
Jako i my odpuszczamy
Tym, przez które cierpieć mamy,
Jako szczerze prosim za nie:
Prześladowcom odpuść, Panie!
A niech naszéj ból ofiary
Da im pojąć moc Twéj Wiary,
Da pokochać poświęcenie.

CHÓR DRUGI.

A nie wódź nas w pokuszenie!
Gdy miecz, gdy zwierz, gdy płomienie,
Gdy boleści mąk tortury
Przejdą miarę sił natury,
A kusząca ludzka trwoga
Cmić w nas będzie bojaźń Boga:
W on czas, w on czas niech doznajem,
Że my dla Cię, Ty w nas wzajem
Cierpisz za nas, jak my w Tobie.
Bo nie zostaw samym sobie,
Ufnych tylko w Ducha Twego.

CHÓR CAŁY.

Ale nas zbaw ode złego!
Od upadku serca mdłego,
Od zwątpienia, od zgorszenia,
Od wyroku potępienia.
Gdy na strasznym świata sądzie,
W blasku gromów Pan zasiądzie:
Gdy zdać liczbę z czynów ziemi,
Żywi staną z umarłemi,
A zalękły, patrząc w Sędzie,
Grzech sam na się świadczyć będzie:
Panie! Panie! któż nie strwoży?
W kim swą ufność grześnik złoży,
Gdy Bóg grozi, duch wymiata
Grzechy ciału, a zatrata
Nocy piekieł paszcz otworzy?...

SATUR.

(podnosząc chleb i wino)
Oto Baranek Boży,
Który gładzi grzechy świata!

(Chrześcianie oprócz Satura. rzucają się na kolana).

Krytyka literacka i naukowa.

ZWIĘDŁE LIŚCIE.

(LWÓW 1849. ROKU.)

Czarnoksiężnicy we wszystkich legendach, bajkach, epopejach średniowiecznych, mają moc, równającą się prawie boskiéj; widzimy ich, jak mogą stworzyć i wodę, i las, i górę, nawet człowieka z umarłych wskrzesić — ale jakaż różnica między ich utworem a boskiém dziełem? Oto pozorne życie, nietrwałość. — Cudownéj zieloności i mocy wystrzeliło drzewo *Skarg Jeremiasza;* powiadaliśmy wszyscy, że z niebiańskiego wyszło ziarna, i wróżyliśmy, że cały las młodych odziomków wspaniale okryje nasze pola. Tymczasem ledwo dwa lat minęło, pokazały się na niém kwiaty bez woni, a teraz zwiędłe liście. Czyżbyśmy przechodzić mieli przez wszystkie stopnie zbutwienia? Czyżby to drzewo takie urocze było do prawdy czarnoksiężniczą zabawką? — Ale porzucam ten język przenośni i zastosowań odległych, a zacznę poprostu. Po *Skargach Jeremiasza* spodziewaliśmy się czego innego, jak bezwonności i zwiędnienia. Wielkie nieszczęście krajowe natchnęło młodą pierś na wyrzucenie jednéj — wielkiéj Skargi — ale na dalszą pieśń jak widać, tchu już niestarczy, fundusz się wyczerpał. Dwa bowiem idące po sobie zbiorki poezyj, są tylko konającém echem Jeremiaszowém, lub téż obrazem osobistych przypadków, sentymentalnych cierpień, małego rozczarowania, maleńkiego zwątpienia, a zgoła, wierném zwierciadłem wewnętrznego niepokoju i nieładu. Nietylko u nas, ale i wszędzie, zacząwszy od autora *Medytacyi*, młodzi pisarze wpadli w jakieś chorobliwe rozmarzenie elegiczne, które melancholię swą oprowadza po czczych przetworach nieskończoności, a znurzywszy się tą podróżą, wypoczywa na losach ludzkości. Ten rodzaj liryzmu, mający źródło w wałęsającém się marzeniu, prędko się wyczerpuje i przechodzi w monotonność; dla tego możnaby z góry napisać program, podług którego młodzi poeci mają cierpieć, męczyć się, wątpić, rozpaczać, niekiedy i rozpustować po donżuańsku. — To wszystko jak niegdyś apostrofy do muz, i wyzywania do Feba zaczyna być konwencyonalnie nudném i manierowném. Że Bajron indywidualność swą wyspowiadał nietylko rymem ale i czynem — nieidzie zatém, aby koniecznie spowiadać się z urojonych cierpień i z lada miłosnego kaprysu, z rozczarowań, pochodzących z braku zatrudnienia i z przesytu dla braku zapasów umysłowych. Jestto nic innego, tylko mała próżność zainteresowania świata sobą, ta próżność, która u Bajrona była na olbrzymi rozmiar, u naśladowców jego — na małą stopę dziennéj pogadanki w salonach, zmięszanéj z łzami, które nie żaden anioł poniesie na gwiazdy, ale przyjmie na swe łono jaki tuzin chusteczek batystowych. Niewiem, czy jest powołaniem poety, aby o nim mówiono po mieście: jak on cierpi, jak się męczy, to dusza niezrozumiana, interesujący młodzieniec! — czy téż, aby w utworach jego naród znachodził, wydobyte z błota i kurzu złote ziarna prawd poetycznych, aby zbolałe serca i dusze pokrzepiał świeżością uczuć i wiary, zapalał miłością do wszystkiego co piękne, co szczytne; aby zgoła, boskim swoim językiem wypowiadał to, co tkwi w tysiącach piersi, nieumiejących wydać głosu, lub co się mglisto roi w tysiącach instynktów i przeczuć — ?

Porwałem się na trudne zadanie, skreślić w kilku wyrazach obszar twórczości poety — określenie to niemoże być zupełném; albowiem zawód kreacyi obejmuje tyle stron rozmaitych jak życie, jak świat duchowy. Ale życie, ale prawda ducha — w tém wszystko się zamyka; biada artyście, który lada majak weźmie za pierwsze, a w kaprysie chce szukać drugiéj! Utwory jego mogą być dziwnie pięknie wyrobione: śklanne wiersze, dźwięczne rymy, styl tęczowy — a mimo tego jakaś czczość po nich zostaje; będą cię trapić przykrą dysharmonią pomimo pozornéj harmonii, pomimo umizgów do podobania się — niepodobać się. I jakaż tajemnica téj ich ułomności? Oto — treści niema, niema téj pełni wiary, téj świadomości życia, bez któréj poezyja jest tylko igraszką, mniéj więcéj niewinną lub szkodliwą. — Ostre te przymówki do autora: *Zwiędłych liści* upoważnione są *Skargami Jeremiasza*, w których wielbiliśmy i pewną siłę i świeżość i prawdę, i wszystko co stanowi poezyi zaletę; upoważnione są jeszcze szczérą troskliwością, aby młode talenta błąkając się po napowietrznych swych drogach skrzydłami niezamiatały kurzów naszego padołu; a nakoniec i samemi wadami najświeższego płodu. Weźmy tylko przedmowę: szumnie bryznięta, jakby która z przedmów Wiktora Hugo, co to wytyka wielkie dramatowi rozmiary, porusza przedpotopowe dzieje, trąca sfery o sfery, narody o narody, religie o religie, a poprzedza zwykle jedną z tych trajedyj, których już dziś nikt nieczyta. — Tak i przedmowa do *Liści zwiędłych* pisana 15go grudnia 1848 r. każe wnosić, że autor długo zostawał w olśnieniu, że niebył samym sobą; posłuchajmy go: „Przeczucia dusz „cierpiących, widzenia głów myślicieli, które świat pogardliwie nazywał czczém marzeniem, przybierają dotykalne kształty, i jak posągi Prometeusza, ożywiają się „iskrą wykradzioną niebu. — Ideały stają się rzeczywistością. — Wszystko gdzieś spieszy, wszystko się wyprzeda!... Miałażby jedna tylko poezya stać na dawném „miejscu?...“

Dziwić się wypada szczęśliwéj młodości, która pryzmatowym swym wzrokiem dojrzała w roku przeszłym i Prometeuszów i te urzeczywistnione ideały. W tak pięknem towarzystwie niewypadało i pani poezyi pozostać się w tyle — a więc daléjże naprzód! — Załujemy jejmość poezyę, że musiała zejść z górnego olimpu i drepcąc po błotnéj ulicy dobrze nastawiać słuchów, co tam gada opinia dzienna, czego chcą massy — bo niechnoby niedosłyszała — biada jéjmości! — Świat by ją w tyle zostawił, jak zostawił Homera, Danta i tylu innych.

Przyznam sie, że służebnictwo poezyi opiniom dziennym równie mi do pojecia trudne, jak dawniejsze stanowisko uprzywilejowanych poetów dworskich. — Z podobnych wyobrażeń o poezyi, mającéj sposobem dziennikarskim kroczyć za opinią — pokazuje się, że i rzeczywisty talent przyjąwszy służbę u drobnych teoryjek, może się zmarnować, zmaleć, aż do okolicznościowych wierszy. Sąd nasz wypadł surowo, surowiéj niż może zasłużył na to talent autora Liści zwiędłych; wszelako tuszymy sobie, że szczére słowo trafi doń łatwiéj, niż mdłe i oklepane admiracye diletantów.

Wiadomości Bibliograficzne i Artystyczne.

Kraków. *Gabinet Zoologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego.* — Nieustannie powiększają się zbiory umiejętności przyrodzonych Uniwersytetu Jagiellońskiego; każdy rok oznaczają znakomite przybytki. Zbiory te niemogą się wprawdzie równać z olbrzymiemi zbiorami, znajdującemi się po wielkich stolicach Europy, bo na to niepozwalają ani fundusze, ani rozległe stosunki handlowe, wpływające głównie na zakwitnienie podobnych instytucyj. Kraków leży wprawdzie w środku Europy i dla tego zdawałoby się, że wszystkie przedmioty, jak krew do serca spływać by doń powinny; ale geograficzny środek niejest zarazem środkiem umysłowego ruchu. Od niedawna przyczyniły się do zbliżenia Krakowa, do ruchu cywilizacyi europejskiéj drogi bite i koleje żelazne. Zbiór zoologiczny dla téj przyczyny w obecnych okolicznościach niezamierza posiadać wszystkich zwierząt żyjących na powierzchni kuli ziemskiéj, ale raczéj ogranicza się do krajowych, znajdujących się w promieniu dziosięciomilowym Krakowa. Z wielu klass zwierząt można powziąść zupełny obraz Fauny naszego kraju. Wszystkie zwierzęta żyjące razem w jakiéj okolicy, nazywają zoologowie Fauną. Oddział ptaków krajowych należy do najzupełniejszych z całego zbioru; nader zręcznie wypchane przez tutejszego preparatora pana Szauer, każą zapominać, że nieżyją. Uzupełnienie tego działu zwierząt, winien zbiór uniwersytecki w znacznéj części hr. Kazimierzowi Wodzickiemu, który z zamiłowaniem zajmuje się badaniami ornitologicznemi, i corocznie odbywa wyprawy do Karpat i na Podole, by zbierać ptaki, tam gnieżdżące się, lub przybywające do naszych krajów z północy i południa w czasie ich wędrówek, by badać ich sposób życia i właściwości, albo wysyła usposobionych strzelców po te przedmioty, mało w kraju znane. — Ze zwierząt sących posiada zbiór uniwersytecki wiele ważnych okazów (egzemplarzy), i tak: kozła dzikiego (chamoi, gemse) z Tatrów, otrzymał w darze od pana Homulacza; dwa łosie samca i samicę zastrzelone na Polesiu, ofiarowała hr. Arturowa Potocka; tudzież w r. b. pięknego dzika, pochodzącego z Królestwa polskiego.

Niemniéj posiada zbiór krajowe gady i ryby, zamieszkujące nasze doliny i rzeki. Także zwierzęta bezkręgowe zaczęto zbierać, aby módz poznać jednym rzutem oka wszystkie jestestwa, żyjące w okolicach Krakowa.

—— W księgarni D. Ed. Friedleina wyszła Zabawa Historyczna dla dzieci pod napisem: *Assarmot.* Jest ona utworem śp. z Tańskich Hoffmanowéj. Do książeczki, w któréj są rysy historyczne królów naszych i wielkich mężów, dołączona jest bardzo pięknie rysowana tablica z wyobrażeniami godeł, znamionujących różne panowania. Wyborny to sposób mnemotechniczny obeznania dzieci z dziejami narodu. I tak: Wandę, wyobraża rycerska dziewica; Mieczysława I., światło, biblia, krzyż, palmy męczeńskie; Chrobrego szczerbiec; epokę Polski upadającéj— okręt miotany falami; czasy saskie — puhar; Ks. J. Poniatowskiego, jego nagrobek w Lipsku itp. Assarmot z wielką korzyścią mógłby być zaprowadzony po ochronkach i szkółkach.

Warszawa. W tych dniach wyjdzie pismo: „Szkice Kaukazu,“ przez J. Dobrskiego. Osnową pisma, którego objętość wynosić będzie około 20 arkuszy ścisłego druku, są pełne zajmujących szczegółów szkice, na tle kaukazkiéj miejscowości wierszem i prozą skreślone; celem zaś onego, obznajmienie czytelnika z charakterem, zwyczajami i obyczajami górali kaukazkich, ich religią, sposobem życia, prowadzeniem wojny i wielu innemi przedmiotami, dotyczącemi tego kraju.

—— Zeszyt I. „Życiorysów znakomitych ludzi,“ obejmujący biografie: Kazimierza Brodzińskiego, Wiktora Hugo i Horacego Verneta, z trzema wizerunkami, wyszedł z druku.

—— Nakładem księgarni Gustawa Leona Glücksberga, wyszły dzieła następujące: 1) Pamiętniki pogrobowe Chateaubrianda, tom czwarty; 2) Dykcyonarz Biograficzno-Historyczny, czyli krótkie wspomnienia żywotów ludzi wsławionych cnotą, mądrością, przemysłem, męstwem etc., od początku świata do najnowszych czasów, tomu II[go] zeszyt V.

—— Pamiętnika Religijno-Moralnego zeszyt za miesiąc Listopad r. b., czyli piąty, tomu XVII., wyszedł z druku i zawiera: O śpiewie kościelnym, tudzież o akcyi czyli rozmaitych gestach obrzędowych; Swierze; Bieg życia i rys zasług śp. X. M. Toczyskiego; O przekładach Pisma Śgo na języki słowiańskie; Misye w Tybecie; Rozporządzenia rządowe i Rozmaitości.

—— Pamiętnika Religijno-Moralnego zeszyt za miesiąc Grudzień r. b., czyli szósty tomu XVII., wyszedł z druku i zawiera: „Opis kościoła i klasztoru księży Dominikanów w Lublinie; Zacność nauki przyrodzenia, wsparta powagą Ojców kościoła; Missye w Tybecie; Rozporządzenia rządowe i Rozmaitości.

—— Wyjdzie wkrótce na widok publiczny dzieło: „O wychowaniu dzieci pod względem lekarskim, czyli sposób unikania chorób dzieci, rozpoznawania tychże i leczenia środkami domowemi, z wskazaniem przypadków, w których pomoc lekarska jest koniecznie potrzebną, oraz historya wzrostu dzieci, z rycinami, przez M. Studenckiego, lek. kl. 1 i akuszera w Warszawie.

—— Zeszyt Grudniowy Biblioteki Warszawskiéj wyszedł z druku i zawiera: Wiadomości historyczno-numizmatyczne o koronacyach obrazów Matki Boskiéj w dawnéj Polsce; podał Tymot. Lipiński; (z czterema tablicami na miedzi). O korsarzach Archipelagu wschodniego. Wspomnienie Szopena, przez Józefa Sikorskiego (z wizerunkiem). — Poezye: Na śmierć Szopena, p. Seweryna Kaplińskiego. Cisza, przez Zenona Fisch. O pożyczce na procent u Rzymian, przez Z. Zofia Zarębianka, przez Ferdynanda Biesiekierskiego. — Kronika literacka. Opis Królestwa Polskiego pod względem historycznym, statystycznym, rolniczym, fabrycznym, handlowym, zwyczajowym i obyczajowym, przez Józefa M. Wiślickiego, tom I.; Warsz. 1960, przez Wł, Monastyr Skit w Maniawie, przez D. J. Wagilewicza; Lwów 1848, przez St. Lisowskiego. Światło i Cienie, Powieść nieboszczyka Pantofla, wydana przez Eleonorę Sztyrmer; Petersburg 1848; przez J. R. Szymańskiego. — Rozmaitości. Jeszcze słówko o przetłaczaniu starych druków, czyli o drukach anastatycznych, przez B. Podczaszyńskiego. Spominki historyczne i artystyczne, przez Edw. Rastawieckiego. Wiadomości literackie i artystyczne: przez F. M. Sobieszczańskiego. Użyteczność istot, mianych zwykle za szkodliwe, przez W. P. Do Redakcyi Biblioteki Warszawskiéj, od Józefowicza. Wiadomości na drodze postępu nauk przyrodzonych: Fizyka przez S. P. Chemia przez J. B...ę Historya naturalna. Zoologia, przez A. W. Rejestr abecadłowy. Wiadomości na drodze postępu nauk przyrodzonych, z roku 1849. — Kronika Bibliograficzna. — Doniesienia literackie. — Uwiadomienie od redakcyi. — Dostrzeżenia meteorologiczne za m. Październik. Tabela ruchu wiosennego i jesiennego ptastwa w r. 1848, uważanego w Bychawce, przez W. Taczanowskiego. — Biblioteka Warszwska wychodzić będzie na rok następny 1850. Czyniąc zadosyć licznie objawionym życzeniom, redakcya Biblioteki zamyśliła urozmaicić treść swojego pisma, dając w niém miejsce, obok dotychczasowych oddziałów, przekładom najlepszych nowoczesnych powieści i podróży, zagranicznych autorów. Równocześnie zarządzone zostały takie zmiany w sposobie wydawania pisma, co do papieru i druku, że nadal Biblioteka przeszło o połowę tyle textu co dotąd zamieszczać będzie; co ją postawi w możności pozostania na przyszłość chętnym organem wszystkich naukowych i literackich dążności. Rozszérzając zakres swego pisma, redakcya Biblioteki starała się o wzmocnienie liczby i usilności swoich współpracowników; i ma nadzieję, że czytająca publiczność usiłowania jéj oceni.

Poznań. Z litografii Jaroczyńskiego wyszły dwa satyryczne rysunki, jeden pod tytułem: „Gospodarstwo niemieckie,“ czyli: *Der Drang nach dem Osten;* — a drugi wyszydza „Linią demarkacyjną.“ — Wyszło także u Stefańskiego dziełko: „Książka dla Ludu polskiego,“ zawierająca w sobie różne rzeczy dla nauki i zabawy, ułożona p. Ig. Łyskowskiego.

—— Pierwszy poszyt pisma agronomicznego Ziemianina, pod redakcyą Wojciecha Lipskiego i Włodz. Wolniewicza, wyjdzie w połowie Grudnia. — Książka dla ludu: „Żywot poczciwego człowieka,“ na wzór Reja z Nagłowic, napisana przez Estkowskiego i przyjęta przez Ligę, z końcem b. m. się pokaże.

—— Księgarz Langie z Gniezna zapowiedział: *Czytelnię dla Ludu*; będzie to zbiór książek zawierających najpotrzebniejsze wiadomości; tytuły ich następujące: *Dzieje* naszéj świętéj ojczyzny *Polski* ukochanéj, przez Julię Wojkowską; — *Rolnictwo* przez X. Łukasza; — *Ogrodnictwo* p. D. Rakowicza; — *Nauka zdrowia* p. Dr. Rabskiego; — *Chów bydła* (bezimiennie); — *O pszczołach i rybach* przez X. Łukasza. — W drugim oddziale wyjdą: *Dzieje powszechne*, *Jeografia*, *Opis przyrody*, *Fizyka*, *O wychowaniu dzieci, i krótki rys powinności obywatelskich.* — To ogłoszenie księgarskie ma brzmieć w nader hałaśliwym tonie, potępiającym wszystko i w lewo i w prawo; z czego wnosić można, wspomniawszy jeszcze i na niektóre osoby, jakie w charakterze autorskim występują, że przedsięwzięcie chybi celu. — Wszelako z téj liczby książeczek niechby choć jedna się udała, jużby to przybytek był niemały dla nas, cośmy w elementarne książki ubodzy.

Wilno. Konstanty hr. Tyzenhaus, nasz znakomity ornitolog, który napisał wielkie dzieło o ptakach, pod tytułem „Ornitologia powszechna,“ w 4ch tomach; zajmuje się teraz Oografią ptaków krajowych, czyli opisem jaj naszych ptaków. Dzieło to będzie bardzo ozdobnie wydaném, ryciny do niego wykonywają w Paryżu najcelniejsi mistrze.

Praga. Na posiedzeniu wydziału historycznego król. towarzystwa naukowego w Pradze, d. 25go października, udzielił pan Palacki wiadomość o pomnikach historycznych, które tego roku odkrył w księgozbiorach Rzeczypospolitéj szwajcarskiéj. Najprzód uczynił wzmiankę o przekładzie czeskim biblii z XV. wieku, znajdującym się w Szafhuzie. Rękopis ten, z powodu umieszczonych w nim własnoręcznych przypisów sławnego reformatora Jana Husa, ze wszech miar zasługuje na uwagę. Najciekawszym jednak wynalazkiem pana Palackiego, są trzy nieznane dotąd rękopisy łacińskie historycznéj treści, sławnego Dominikana Jana Stoicza czyli Stojkowicza z Dubrownika (Raguzy), rzucające wielkie światło na dzieje kościelne XV. stólecia, i na zabiegi papieża, celem połączenia kościoła wschodniego z zachodnim. Jan z Dubrownika należał na soborze kościelnym w Pawii do partyi opozycyjnéj przeciw papieżowi Marcinowi V.; gorliwością swą jednak wymógł, iż nowy sobór do Bazylei zwołanym został, z którego r. 1435 wysłano go do Carogrodu, dla zawiązania stosunków z stolicą rzymską. Po trzechletnim pobycie na dworze cesarzów greckich wróciwszy, mianowany w roku 1438 biskupem w Argos, a 1440, wkrótce przed śmiercią swoją, dozorcą registratury papieskiéj i kardynałem św. Sixta. Pomiędzy rękopismami tegoż Jana z Dubrownika, przechowywanemi dotąd w księgozbiorze miasta Bazylei, znajduj się: 1) Obszerna, mnogiemi dokumentami opatrzona, jednak niedokończona historya soboru bazylejskiego, nosząca tytuł: *Initium et prosecutio Basiliensis concilii.* Wstęp tegoż rękopisu obejmuje na 39ciu półarkuszowych kartach obszerny opis koncylium r. 1423 w Pawii rozpoczętego, a późniéj do Sienny przeniesionego, którego dzieje dotąd ciemna pokrywała zasłona; ostatnie zaś 41 kart mieszczą w sobie dziennik soboru bazylejskiego aż po d. 19 listopada 1432.

2) Drugi rękopis tegoż autora pod napisem: *Tractatus quomodo Bohemi reducti sunt ad unitatem ecclesiae*, mieści w sobie ważne dla historyi szczegóły poselstwa czeskiego na tenże sobór bazylejski w r. 1433.

3) Trzeci rękopis zawiera obszerny opis podróży Jana z Dubrownika do Carogrodu. Autor kreśli w nim nader zajmujący obraz ówczesnego dworu bizantyńskiego i żywemi barwami maluje moralną gnuśność, oraz zepsucie, jakie przed upadkiem jeszcze to wielkie mocarstwo owładnęło.

Francya. *(Prace naukowe w emigracyi.)* Mimo zaburzeń i mimo biedy, jaka gniecie emigracyą wielu z jéj członków, ciągle i stale poświęcają się naukom; — inni zaś w rzemiosłach lub sztukach pracować nieprzestają. Szkoły niegdyś królewskie dziś narodowe, wszystkie prawie liczą między swymi uczniami wielu naszych rodaków. I tak, szkoły górnictwa, dróg i mostów, medycyny, prawa, farmacyi, weterynaryi, rólnictwa, sztuk i rzemiosł. Do szkoły politechnicznéj i do szkoły głównego sztabu dzisiaj Polakom uczęszczać zabroniono.

Prócz uczących się, poświęca się wielu innym rodzajom pracy umysłowéj. Przed pięciu laty założono Towarzystwo sztuk i rzemiosł, które-to liczyło już 63 członków, dzisiaj zaledwo 27miu liczy.

Inne Towarzystwo przemysłu, liczące niegdyś do 30tu członków, dziś prawie nieistnieje. Siedmiu lub ośmiu jednakże uczęszcza jeszcze na jego posiedzenia. Prace jego z początku bardzo ważne skończyły się na kilku rozprawach o przemyśle i handlu narodowym.

Nakoniec Towarzystwo literackie, więcéj dziś polityczne niż naukowe, zaledwie działa na téj ostatniéj drodze. Sam jeden Wydział historyczny gorliwie pracuje i kiedyś wielkie przyniesie owoce.

Niedawno 14tu członków założyło Instytut polski — i zaczęło pracować nad rozmaitemi przedmiotami, a wzięło sobie za pierwszy ułożenie Słownika Polskiego Encyklopedycznego, i już pewną ilość wyrazów z litery A pomiędzy swych członków rozdzieliło.

Anglia. W Nottingham przebywa obecnie pewien Polak z Poznańskiego, który się wsławił portretami, wykonanemi w sposób bardzo oryginalny. Między innemi odrysował on obraz królowy Wiktoryi, otaczając go rysunkiem piórowym jednym ciągiem, który przedstawia wypadki pierwszych ośmiu lat jéj panowania. W tymże sposobie wykonał portrety Wellingtona i Szekspira.

Włochy. Przy wykopywaniu starożytności w Vico-della Palma po drugiéj stronie Tybru przy Rzymie, odkryto najpiękniejszy pomnik sztuki greckiéj; jest-to posąg Atlety, wychodzącego z termów i ocierającego sobie pot z czoła. Pliniusz powiada o téj rzeźbie sławnego Lizippa, że M. Agrippa ozdobił nią Panteon; i że, gdy późniéj Tyberiusz sypialnię swą chciał nim ozdobić, lud dopóty tupał i ksykał w teatrze, dopóki cesarz nieustąpił, i posąg na dawném miejscu nie został.

Czcionkami drukarni Czasu.